


# Cykle

Maciej Wewior

-  bniż lot i włącz silniki hamujące.

Maszyna wykonała polecenie. Z daleka widać już było wysokie wieże osady, w której spędzi resztę swojego życia. Wiedza, że koniec nastąpi tej nocy była właściwie pewna. Rozumieli to – tak przecież działa Cykl – i się na to godzili. Nie mieli zresztą dużego wyboru, nawet na ich poziomie rozwoju, nadal mieli wpływ na ograniczoną liczbę zjawisk. To też rozumieli. Przez ostatnie dni ruch się wzmógł, każdy wracał tam, gdzie chciał, aby zastał go koniec. Niektórzy uciekali, głównie z osad mniej rozwiniętych, nieświadomych jeszcze Cyklu i bardziej przeświadczonych o swym nad wyraz wysokim poziomie cywilizacyjnym. Większość jednak zostawała na Ziemi. Nadspodziewanie wiele statków ściągało właśnie tu, do usianej wieżami osady Tur Ard. Spokój tego miejsca z pewnością przyciągał i dawał nadzieję na ukojenie w tych ostatnich dniach.

Wylądował. Kochał ten statek, spędził w nim połowę swojego życia. W pomieszczeniu, gdzie przebywał najczęściej, gromadził przedmioty z drewna, więc przebywając tam nie myślało się wcale, że siedzi się w zdolnej osiągnąć 3 prędkości światła maszynie. Jakoś nie do końca lubił te idealnie gładkie świecące wnętrza. Rzecz jasna zdobycie drewna w świecie, gdzie właściwie jedynym naturalnym materiałem był już tylko kamień, graniczyło z cudem. Jako Gwiazdny Handlowiec miał na szczęście kontakty w innych układach, gdzie drewno było wciąż najbardziej pospolitym surowcem. Ostatni rzut oka na wnętrze, kawał surowej belki z wyrytą przez niego niewprawną ręką nazwą fabryczną statku. Zamknął właz do 1803 QAX, sam nie wiedząc po co, i ruszył wśród kamiennych wież do domu.

Umierające Słońce pociągnęło za sobą wszystkie planety układu, Ziemia zamarła na kolejne miliony lat, w oczekiwaniu na następny etap w cyklu życia.

\* \* \*

Król i jego świta zatrzymali się na noc. Wędrówka była dość wyczerpująca, przemieszczanie się przez nietknięte dotąd ludzką stopą knieje wymagało nie lada wysiłku. Wśród zwałiska kamieni pośród drzew znaleziono grotę, w której zdecydowali się spędzić noc. Zwykłym trybem rozpalono ogniska, znaleziono źródła i zaopatrzone się w wodę, w końcu upolowano zwierzynę. Całodzienny wysiłek i suta kolacja

sprawiły, że wszyscy, oprócz mającej się zmieniać warty, usnęli natychmiast. Nad ranem, kiedy wciąż jeszcze było szaro, jeden z rycerzy obudzony na zmianę warty potknął się o kamień, pod którym pojawiło się coś błyszczącego, a czego, z racji niewyspania, rycerz w ogóle nie zauważył.

Król spał bardzo źle. Prześladowały go wizje senne, których nijak nie rozumiał. Obudził się bardzo wcześnie a wychodząc z groty od razy zwrócił uwagę na coś, czego wcześniej nie zauważył zaspany rycerz. Podniósł przedmiot. Jedyne z czym mu się kojarzył, to ostrze miecza, choć tak gładkiego ostrza, jak powierzchnia owego przedmiotu, król nie widział jeszcze nigdy.

Przedmiot wysliznął się z ręki króla i upadł, a potem otworzył się jak pudełko. Król wziął zawartość do ręki, było to coś podobnego do pergaminu, choć bardziej delikatne. Jednak dopiero gdy rozłożył zwinięty kawałek przeraził się. To były dokładnie te same obrazy, które widział nocą w snach! Krajobraz przedstawiający kamienne wieże a pomiędzy nimi coś jakby chmury, nie będące rzecz jasna chmurami, lecz czymś czego nigdy jeszcze nie widział. Jego umysł był całkowicie bezradny, choć intuicja i jego sen podpowiadały mu, że to miejsce ma jakąś historię, której on, był tego pewien, nie jest w stanie pojąć nigdy.

Śniadanie dobiegało końca, obóz powoli zwijał się, aby ruszyć dalej, król ciągle milczał. W pewnym momencie odezwał się:

- Rycerze! Miejsce, do którego trafiliśmy, z pozoru tylko normalne, ma w sobie nieodgadnioną tajemnicę. Aby je uczcić postanawiam, że nazwiemy je Krainą Wież!

Wielu z nich dziwiło się, o co też może chodzić królowi, ale rzecz jasna, nikt tego zdziwienia nie wyraził głośno. Król kontynuował:

- Czy jest wśród was jakiś śmiałek, który chciałby tu osiąść?

I od razu zgłosił się jeden z rycerzy, który ani w wojnach, ani w służbie władzy nigdy nie upatrywał celu swojego życia. Nazywał się Dobrociech.

- Ja panie tu zostanę, choć nazwa wydaje mi się nieco zbyt długa.

I tak został. Nazwę krainy rzeczywiście uprościł, a że kształcony nie był, nowa nazwa Wierzyce z wieżami tylko w mowie miała coś wspólnego.

\* \* \*

- Tato, podejdź tu!

Dobrociech pobiegł. Pewnie kolejna rzecz. Minęło już wiele lat, odkąd został tu sam, żegnając się z królem i coraz mniej go tu dziwiło. Do snów zdążył się już przyzwyczaić, polubił je. Przedmioty, które znajdowali były jakby z innego świata, choć przecież z jakiego... Ten, na który teraz patrzył – długi kawał drewna z napisami, których nie rozumiał i z układem słoików jakich dotąd nie napotkał nigdzie – postanowił użyć, budując chatę dla syna. Skądś wiedział, że tak powinien zrobić, choć przecież nie mógł tego jeszcze wiedzieć, że tak właśnie działa Cykl.

**Koniec**